

.....

Wracając miałam dosyć wrażeń i głośnych kasyn, a ochota na prowadzenie zupełnie mi przeszła. Chciałam spędzić kameralny wieczór z Kajtkiem, na pogaduszkach. Uwielbiałam jego interesujące opowiadania. Mogłam tak godzinami go słuchać i słuchać ale...

— Plany Lilki poszły na marne, bo gdy tylko wróciliśmy, Kajtek czekał na nas gotowy do wyjścia.

— Gdzie?

— Na plażę.

— Na plażę po południu?

— Tak. W Orange County organizowano na plaży polską imprezę. Mieliśmy się tam zjawić na szóstą, ale pamiętajcie, że trzeba było brać poprawkę na te cholerne korki na autostradach.

— W każdym bądź razie, Kajtek chciał nas poznać ze swoimi znajomymi, rodakami mieszkającymi w Los Angeles. Po godzinie byliśmy na brązowym piachu wielokilometrowej plaży, gdzie co kilkanaście metrów paliły się ogniska, a przy nich zgromadzone grupki ludzi. Podeszliśmy do siedmioosobowej grupy przy jednym z ognisk, na którym syczała smażona kielbasa. W pobliżu, z magnetofonu leciała znana muzyka. Polska. Stara i nowa na przemian. Zgromadzeni rozmawiali trzymając w rękach puszki z piwem, mimowolnie odwrócenie do morza. Niebo było, ognistopomarańczowe, mażnięte granatowymi smugami, a złota kula słońca chowała się za horyzontem. I wszystko byłoby cudowne, lecz w takiej scenerii zamiast Rynkowskiego, z chęcią posłuchałabym szumu fal i rozbawionych mew, a zamiast zapachu smażonej kielbasy pooddychałabym słonym powietrzem.

— No już nie bądź taka żądna natury! — wtrąca Sławek.

— Wiecie, co dla mnie znaczy morze... ale słuchaj dalej. Kajtek nas poznał ze znajomymi. Przyjemni, większość, to pokolenie naszej emigracji, mieszkają w LA od kilku lat. Wszyscy już urzędowni, w Ameryce czują się jak w domu. Rozmowa... no ... taka jak przy pierwszym spotkaniu – skąd jesteście, co robicie w Kanadzie, na jak długo w Los Angeles i tak dalej. Jedna z dziewcząt, a może powinnam powiedzieć – jedna z pań, bo miała po trzydziestce opowiadała mi o swoich synach, którzy pływają wyczynowo. Zainteresowana tematem, słuchałam w skupieniu, kiedy znienacka, z tyłu ktoś do mnie podszedł i zasłonił mi oczy. Instynktownie wzdrygnęłam się, ale po ułamku se-

kundy zdałam sobie sprawę, że dotyk dłoni zasłaniający moje oczy jest delikatny. Poczułam zapach męskiej wody. Coś mi przypominał, ale zupełnie nie wiedziałam co. Kojarzył mi się z dawnymi latami. Był mi znany, ale nie znajomy. Nie miałam pojęcia, kto za mną stoi. Wyteżając myśli usłyszałam ciepłe słowa: *I tak wiem, że nie zgadniesz... cholera panie... a już nie mogę się doczekać, żeby cię uściskać.*

— Odsłaniając oczy, tajemnicze dłonie spoczęły na moich ramionach i obróciły mnie o 180 stopni. Stałam twarzą w twarz... i usłyszałam głos Niemena.

— No tak... Czesiu na pewno zaśpiewał ci „Dziwny jest ten świat“? — sarkastycznie odzywa się Sławek.

— Nie bądź złośliwy! No, kto to był? — Gosik pogania niecierpliwie.

— Żaden „Dziwny jest ten świat“!

— No powiedz w końcu kto to był!

— Tomek.

— Jaki Tomek? Nasz Tomek z Ottawy?

— Nie! Ze Szczecina. Dobrze go znacie, ty Sławek też. Aż trudno sobie wyobrazić: w Ameryce, na kalifornijskiej plaży spotkałam kumpla z podwórka. Kiedyś bardzo mi bliskiego, pierwszego chłopaka mojej najlepszej koleżanki, Ryby, Tomka Poleckiego. I tu by się przydały słowa: jaki świat jest mały, a nie dziwny, choć Czesiu śpiewał:

*„Pamiętam, ten dzień, jak dziś, padał deszcz,
a ty stałaś tuż, obok mnie...*

lecz nie deszcz, tylko wiatr... smagał mi twarz...

W Kaliforni deszcz nie pada, ale gdy tak stałam jak wryta i buzia sama mi się śmiała, to morski wiatr smagał mi ją rozkosznie. Tomek odsunął mnie na odległość swoich ramion i z uradowaną miną, mierzył od góry, do dołu. Wlepiłam wzrok w blondasa, z którego wyrosło potężne, muskularne chłopisko i wróciłam myślami do Szczecina, na Gorkiego. I już nie chciałam słuchać szumu fal. Chciałam, żeby właśnie na plaży, jak nad Bałtykiem, śpiewał Niemen.

— A skąd się tam wziął Tomek?

— Poznali się z Kajtkiem miesiąc przed naszą wizytą. Obaj ze Szczecina... wiecie jak to... zgadali się: a znasz Patockiego, a znasz Lilkę i tak się zaczęło. Kajtek chciał mi zrobić niespodziankę i dlatego nalegał abyśmy pojechali na tę imprezę.

— Wspaniałe są takie spotkania. Też chciałabym Tomka zobaczyć.

— Obiecał, że do nas przyjedzie.

— Lilka miała kilka minut wspaniałej uciechy. Aż przyjemnie było na nich patrzeć, ale niestety, reszta imprezy się nie udała.

— Czemu?

— Po jakimś czasie dołączył jeszcze jeden chłopak. Bardzo smutny. Zdruzgotany. Przystanął przy znajomych, kopiąc ze złością piach jedną nogą, coś opowiadał. Nagle zrobiło się poruszenie. Ta dziewczyna, z którą rozmawiałam zaczęła płakać. Dochodziły do nas przekleństwa, słowa oburzenia i głosy lamentu.

— Co się stało?

— Jakiś ich znajomy, chciał zaoszczędzić dwadzieścia dolarów i zamiast zawieźć samochód na wymianę oleju, to sam wymieniał przed domem. Źle zabezpieczył podpórki i... samochód się obsunął z podnośnika i go przygnoił. W taki głupi sposób stracił życie...

— O Jezu!

— No tak. Kajtka, aż ścięło z nóg. Na drugi dzień chodził zamroczony. Chciał być sam, ale mu nie pozwoliliśmy.

.....